

Kontynuacja historii
Valeriyi i Timofeya
z Kochaj mnie

LENA M. BIELSKA
SANDRA BIEL

URATUJ

Nieuchwytni #4

MNIE



Copyright © 2022

Lena M. Bielska

Sandra Biel

Wydawnictwo NieZwykłe

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Katarzyna Moch

Korekta:

Justyna Nowak

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-999-8

LENA M. BIELSKA

SANDRA BIEL

URATUJ MNIE

NIEUCHWYJNI #4

OŚWIĘCIM 2022

Prolog

Tima

Myślałem, że ją straciłem.

Sądziłem, że już nigdy jej nie zobaczę.

Nagle jednak odzyskałem nadzieję.

Ktoś wrzucił jej zdjęcie do internetu. To wystarczyło, żeby w pełni do mnie dotarło, że ona wcale nie umarła.

Lera żyła.

Lera

Myślałam, że umarłam.

Byłam pewna, że moje życie skończyło się, jak tylko wsiadłam do tej cholernej taksówki, która miała zabrać mnie z dala od niego.

Jednak tliła się we mnie nadzieja, że skoro przeżyłam już piekło, to teraz będzie tylko lepiej.

Myliłam się... Tak bardzo się myliłam.

To, co mnie spotkało... To, co musiałam przejść, było...

Żałowałam, że jednak nie umarłam.

Rozdział pierwszy

Lera

Chciałam stać się spływającą po szybie kroplą deszczu. Jedną z tych, w które właśnie się wpatrywałam. Wszystkie były takie same. Każdą z nich czekał ten sam los – zapomnienie.

Pragnęłam wymazać z pamięci wydarzenia minionych tygodni, lecz było to niemożliwe. Dlatego w tej chwili marzyłam, by stać się tą kroplą wody, by w końcu zostać zapomnianą...

By po prostu umrzeć.

Byłam pusta, wybrakowana i jednocześnie pełna najgorszych emocji i myśli. Czułam się więźniem własnego ciała. Ciała, które zostało zbrukane, zniszczone i skatowane. Ciała, które teraz zdawało się obojętne na wszystko. Niemal na wszystko. Było mi wszystko jedno, czy jadłam, czy też nie. Nie odczuwałam ani głodu, ani pragnienia. Nie czułam smaku. Wszystko było... nie tyle niedobre, co nijakie.

Już nawet nic mnie nie bolało, choć sińce i rany jeszcze się nie zagoiły. Dotyk, mój własny, zdawał się nie istnieć – tak jakbym sama już nie żyła. Bolesnie jednak zdawałam sobie sprawę z tego, że nie umarłam, że moje płuca wciąż pobierały tlen, a serce cały czas pompowało krew. We mnie samej mimo to nie było już życia, żadnego znaku, że gdzieś tam głęboko we mnie wciąż znajdowała się dziewczyna, która potrafiła cieszyć się każdą sekundą dnia codzienne-

go. Nie było już tej Lery, która szukała pozytywów i jasnych barw nawet w czarnej dziurze.

Obojętne mi było, czy był środek dnia i świeciło piękne słońce, czy późna, ciemna noc przywołująca swoją obecnością najgorsze myśli.

Mój koszmar trwał. Trwał nieprzerwanie od wielu dni. I ten koszmar nie chciał się skończyć. Nie mógł się skończyć. Na pewno nie wtedy, gdy obojętne na niemal wszystko ciało reagowało zbyt mocno na minimalnie podniesiony ton głosu. Podskakiwałam i zaczynałam się trząść. Nie wspominając już nawet o dotyku, dotyku jakiegokolwiek mężczyzny – on bolał. Nie, nie bolał, to niedopowiedzenie. Czułam się wtedy tak, jakby ktoś przypalał mnie rozgrzanym do czerwoności prętem. Jakby ten dotyk mnie naznaczał, jakbym była bytłem do oznakowania i pokazania, do kogo należę. Wystarczyła bliskość jakiegokolwiek mężczyzny, bym wpadła w panikę. Wtedy też ciało odcinało się od umysłu, który zalewały wspomnienia, gdy on...

Przełknęłam ciężko ślinę i zamrugałam szybko. Nie po to, by odgonić łzy, bo już nie płakałam – nie miałam na to siły. Tak naprawdę chyba wylałam ich już cały zapas. Mrugałam, by nawilżyć suche oczy.

Wysiadłam z samochodu, jak tylko podjechaliśmy pod dom, kompletnie nie przejmując się padającym deszczem.

– Zaprowadzę cię do pokoju – powiedział Tima, spoglądając na mnie ze zmartwieniem. – Pospiesz się, proszę. Nie chcę, żebyś się rozchorowała.

Kiwnęłam głową i bez słowa ruszyłam w stronę drzwi wejściowych. Mogłabym się rozchorować – i tak by mnie to nie ruszyło.

Jak tylko przekroczyłam próg domu, uniosłam głowę i przystanąłam, niezdolna do wypowiedzenia jakichkol-

wiek słów. Oleg patrzył na mnie ze łzami w oczach, a po kilku sekundach ruszył pędem w moją stronę. Musiałam cofnąć nogę, by złapać równowagę, gdy wpadł na mnie z impetem, mocno obejmując w pasie. Tima zazgrzytał zębami. Nie odezwał się jednak ani jednym słowem.

Pogłaskałam Olega po włosach i cicho szepnęłam, że też za nim tęskniłam. Nadal jednak byłam w ogromnym szoku. Był ostatnią osobą, którą spodziewałam się tutaj zobaczyć. Serce mocniej zabiło mi w piersi. Tima musiał go przygarnąć po wypisaniu ze szpitala albo przywiózł go tutaj, żebym mogła się z nim spotkać. Pociągnęłam cicho nosem, gdy po policzku spłynęła mi łza.

Czyli jednak wciąż potrafię płakać.

– Lero? – zwrócił się do mnie Tima. – Wszystko w porządku?

Ledwo przełknęłam ogromną gulę, która wytworzyła się w moim gardle, po czym cicho odpowiedziałam:

– Tak, w porządku.

Zmarszczył brwi, lustrując mnie wzrokiem, ale nic więcej nie powiedział, tylko skinął głową. Spojrzał na Olega i uniósł brew. Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, Oleg odsunął się ode mnie i bez słowa udał się w stronę schodów. Odprowadziłam go wzrokiem.

Tima chrząknął, więc mimowolnie na niego popatrzyłam. W jego oczach zobaczyłam zbyt wiele emocji, żeby je wszystkie rozróżnić.

– Chcesz spać ze mną, czy... – Zamilkł, wlepiając we mnie wyczekujące spojrzenie. Miałam wrażenie, że patrzy na mnie z nadzieją.

Oddech mi przyspieszył. Przerazała mnie myśl, że miałabym być blisko niego, ale chyba jeszcze bardziej przera-

żało mnie to, że jakby się o wszystkim dowiedział, zacząłby się mną brzydzić. Sama się sobą brzydziłam.

Skrzyżowałam ręce na piersi i mocniej wbiłam paznokcie w ramiona. Głos ugrzązł mi w gardle. Nie miałam pojęcia, co mu odpowiedzieć. Tak bardzo pragnęłam wymazać z głowy ostatnie tygodnie. Tak bardzo chciałam znów poczuć się bezpieczna.

– Lero? – ponaglił mnie spokojnym tonem.

Spojrzałam na niego ponownie. Byłam zdezorientowana. Nie mogłam znieść myśli o samotności, ale nie potrafiłam nawet wyobrazić sobie tego, jak miało teraz wyglądać życie z nim. Byłam rozdarta.

– Kochanie, proszę, odezwij się do mnie. Przysięgam, że cokolwiek powiesz, nie spowoduje nagle, że wybuchnę złością – powiedział łagodnie, uporczywie wbijając we mnie wzrok. Jeszcze nigdy nie słyszałam u niego takiego tonu.

– Nie wiem – szepnęłam. – Nie mam pojęcia.

Pokiwał powoli głową, nieznacznie zaciskając szczękę. Wypuścił powietrze ustami, po czym zamknął oczy i po raz kolejny kiwnął głową.

– Chcesz spać sama w pokoju?

Natychmiast zaprzeczyłam szybkim ruchem głowy. Nie mogłam być sama, bo tam też byłam sama, a później przychodził on...

– Mam propozycję. Możesz się na nią nie zgodzić, jeśli ci się nie spodoba – powiedział powoli, jakby dokładnie wazył słowa. – Będiesz spać ze mną w pokoju, bo wolałbym, żebyś była blisko mnie, ale na łóżku będziesz sama, a ja położę się na materacu na podłodze. Czy to ci będzie odpowiadać? – Wlepił we mnie wyczekujący wzrok. W jego oczach mignął ból.

Co ja mam zrobić?

Nieznacznie przytaknęłam, jednocześnie przygryzając wargę. Bałam się Timy, lecz chyba najmniej ze wszystkich mężczyzn. Gdzieś wewnątrz siebie czułam, że nie mógłby mnie skrzywdzić, a przynajmniej nie tak, jak zrobił to tamten.

– Jesteś tego pewna? – zapytał spokojnie. – Możesz jeszcze spać z Olegiem, jeśli chcesz, chociaż nie ukrywam, że wolałbym nie być z dala od ciebie.

– Tak, jestem pewna – odpowiedziałam, jednak mój ton daleki był od pewności.

Mimo to Tima się uśmiechnął. Szczerze. I z ulgą.

– Jesteś głodna? – zapytał, robiąc kilka kroków w przód. Skierował się w stronę schodów, ale nie wszedł na nie, tylko przystanął obok i spojrzał na mnie pytająco.

– Nie, dziękuję. Wolałabym się położyć.

Przytaknął, po czym przesunął się w bok, jakby robił mi miejsce przed sobą. Jakby chciał, żebym do niego podeszła i żebyśmy razem weszli na drugie piętro.

Mocniej zacisnęłam palce na ramionach i wykonałam pierwszy krok w jego stronę, a zaraz po nim kolejne. Wspinałam się po stopniach, czując spojrzenie Timy na ciele. Spuściłam wzrok na stopy i zamrugałam, bo zapiekły mnie oczy. Naprawdę wychodziło na to, że nie wypłakałam jeszcze wszystkich łez.

Gdy przekroczyłam próg sypialni, odetchnęłam z minimalną ulgą. Przymknęłam powieki, starając się wyrzucić z pamięci ostatni dzień spędzony w tym domu, ostatnie chwile w tym pokoju.

– Przepraszam. – Tima zamknął drzwi za nami, ale nie ruszył się z miejsca. – Przepraszam, Lero.

Podeszłam do łóżka i usiadłam na jego skraju, kierując wzrok na okno.

– Za co przepraszasz? Za które kłamstwa? Bo ja się w tym już dawno pogubiłam... – wyszeptalam.

– Przepraszam za to, jak cię na koniec potraktowałem – powiedział spokojnym, ale nieco nerwowym tonem. Usłyszałam, że się poruszył, ale nie podszedł do mnie, tylko zrobił kilka kroków po sypialni. – Kłamałem, gdy mówiłem ci, czemu chciałem unieważnienia. Chciałem, żebyś mnie zostawiła, bo zacząłem... – Zamilkł na chwilę, po czym zazgrzytał zębami. – Owszem, Jelena zaszła ze mną w ciążę, ale to było, zanim cię poznałem. I nie, nie zamieniłem cię na nią, mimo że faktycznie ma urodzić moje dziecko. – Westchnął ciężko. – Chciałem się po prostu pozbyć ciebie z mojego życia. Przepraszam, że cię zraniłem. Chcę to naprawić. Pozwól mi to naprawić. Dalej jesteśmy małżeństwem i pragnę jedynie, żeby moja Lera do mnie wróciła.

Wzięłam głęboki wdech i przytrzymałam go w płucach, by nie zacząć płakać.

To nie ma sensu. Nie potrafię tego zrozumieć.

– Dlaczego? – odezwałam się cicho. – Co się wydarzyło, że wtedy chciałeś się mnie pozbyć, a teraz pragniesz odzyskać?

Westchnął ciężko.

– Dopiero jak cię straciłem, zrozumiałem, że jesteś dla mnie ważniejsza niż moje interesy – powiedział na jednym wydechu, po czym zamilkł. Słyszałam tylko jego przyspieszony oddech.

– Wiesz, że jest już za późno? – zapytałam szeptem. – Tamtej Lery, twojej Lery, już nie ma, Tima.

Zazgrzytał zębami, przez co na niego popatrzyłam. Przez jego twarz przebiegło milion emocji. Od smutku po wściekłość. Zwinął dłonie w pięści i wlepił we mnie zdruzgotane spojrzenie.

– Nigdy nie jest za późno – powiedział stanowczo. – Po prostu daj mi szansę, Lero.

– Nie jestem taka jak wtedy – wzruszyłam bezsilnie ramionami – i już nigdy nie będę.

– Lero... – Staął przede mną i wbił we mnie zdeterminowany wzrok. – Nieważne, jaka dla mnie będziesz. Mało mnie w tym momencie interesuje, czy będziesz taka, jaka byłaś, czy będziesz kimś zupełnie innym. Najważniejsze jest dla mnie to, żebyś była szczęśliwa. Chcę ci dać to szczęście. Pozwól mi na to. Pozwól mi pokazać, że jesteś dla mnie ważna. Najważniejsza.

Zamknęłam oczy i położyłam dłoń na brzuchu.

Dlaczego mam coraz większy mętlik w głowie?

– Tima – jęknęłam. – Ja... On mnie... – Zaczęłam spazmatycznie oddychać, niemal dusząc się powietrzem, choć powinno być zupełnie na odwrót.

Złapałam się za włosy i pociągnęłam za nie z całych sił. Chciałam wyrwać te wspomnienia z głowy. Szlochałam i krzyczałam, bo nie potrafiłam sobie z niczym poradzić. Nie chciałam tak żyć ani cierpieć.

To wszystko tak bardzo mocno boli!

– Wiem – warknął ze złością. – Wiem, co zrobił ci ten skurwiel.

Uniosłam na niego zdziwiony wzrok.

– Wiesz? I mimo to nadal mnie chcesz? Przecież... – Zmarszczyłam brwi. Nic z tego nie rozumiałam. Byłam przecież brudna.

– Oczywiście, że tak! – Wyrzucił ręce do góry. – Czemu miałbym cię nie chcieć? Myślisz, że się tobą brzydę? Albo uważam cię za, nie wiem, kogoś gorszego? Aż tak źle o mnie myślisz?

Przygryzłam wnętrze policzka i zaczęłam nerwowo podrygiwać nogą.

– Sama tak o sobie myślę – szepnęłam na bezdechu.

– Lero... – jęknął boleśnie, po czym upadł na kolana, wyciągając do mnie dłonie. Opuścił je jednak wzdłuż tułowia, gdy się wzdygnęłam. – Jesteś najlepszym, co mnie w życiu spotkało. Nic tego nie zmieni. Nic, rozumiesz? A ten skurwiel dostał za swoje. Nikt nie ma prawa krzywdzić mojej żony. Nikt już nie skrzywdzi mojej żony.

Kiwnęłam głową. Jego słowa jednak nie spowodowały, że nagle poczułam się lepiej. Wciąż było mi cholernie źle.

– Sięgnij do pierwszej szuflady w szafce nocnej – powiedział spokojnie.

Od razu przysunęłam się bliżej szafki i wyciągnęłam dłoń. Szarpnęłam delikatnie za uchwyt szuflady i ją wysunęłam, ale nie spojrzałam do środka, tylko na Timę.

– Jutro przyjdzie do ciebie psycholog – tłumaczył powoli. – W szufladzie masz pieniądze. Zapłać jej. Ty decydujesz, co jej powiesz. Tak samo jak zadecydujesz o tym, czy chcesz, żebym miał wgląd do twoich akt.

Przełknęłam głośno ślinę i drżącą ręką zasunęłam szufladę z powrotem.

– Tima, pomóż mi, bo ja sobie nie poradzę – jęknęłam błagalnie sekundę przed tym, jak wybuchnęłam głośnym płaczem.

– Mogę cię przytulić?

– Tak.

Zanim zdążyłam nabrać kolejny wdech powietrza, poczułam jego silne ramiona owijające się wokół mojego ciała. Tima przyciągnął mnie mocno do siebie i zamknął w ciasnych objęciach, szepcząc mi do ucha:

– Zrobię dla ciebie wszystko. Wszystko, rozumiesz? – Poglądził mnie po plecach. – Teraz ty o wszystkim decydujesz, kochanie. Proś mnie, o co tylko chcesz. Mów mi, czego

chcesz i czego potrzebujesz. Dam ci wszystko. Pieprzoną gwiazdkę z nieba, jeśli będzie trzeba.

Uspokojenie oddechu zajęło mi dobrych kilka minut. Dopiero po tym czasie dałam radę się odezwać.

– Chcę zapomnieć. Pragnę po prostu zasnąć i nie mieć już koszmarów...

Odsunął się nieznacznie, po czym przytknął mi dłoń do policzka i spojrzał na mnie z powagą. W jego oczach dostrzegłam błysk determinacji i czegoś jeszcze. Jakby czułości.

– Pamiętasz, jak ci kiedyś mówiłem, że nigdy nie będziesz na pierwszym miejscu?

Przytaknęłam głową. Pamiętałam. To boleło.

– Jesteś ponad wszystkim, Lero – stwierdził z pewnością w głosie. – Jesteś ponad wszystkimi. Jesteś najważniejsza. Zawsze byłaś, ale dotarło to do mnie zdecydowanie za późno. Kurwa, zmieniłaś mnie cholernie mocno, ale mam to w dupie, bo zmieniłaś mnie pod siebie. – Starł kciukiem łzę z mojego policzka. – Nie wiem, czy jestem w stanie pomóc ci zapomnieć, ale zrobię wszystko, żebyś odnalazła na nowo siebie, a jeśli to się nie uda i nie wrócisz już do bycia tamtą Lerą, to i tak będę przy tobie. Już nigdy cię nie zostawię.